

Marzenia stłamszonych kukiełek

Świetne przedstawienie na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego w Krakowie



FOT. JACEK KOZIOL

Teatr to miejsce, gdzie wszystkim jest przesadzone i nadęte. Kiedy na scenie ktoś coś tnie nożyczkami, to muszą one być odpowiednich rozmiarów. Tak, żeby widz w ostatnim rzędzie zobaczył, iż właśnie pokrojono na strzępy czyjeś życie. Kiedy na scenie ktoś kogoś kocha, to tak jakby zaraz miało się wszystko skończyć, a jak nienawidzi, to w ruch idą sztylety rozmiarów bazooki. Nic więc dziwnego, że aktorom, którzy przez trzy godziny mówili Szekspirem, trudno w garderobie od razu przejść do opowieści o obieraniu kartofli. A gdy już nawet pojawiają się te przyziemne ziemniaki, bo w końcu mężowie, żony, dzieci czekają z kolacją, to urastają do rangi bulw godnych Miczurina. Później pocałunki na pożegnanie, do zobaczenia kochana, śpij dobrze, tylko żebyś jutro na próbe

zdążyła... Cmok, cmok, jak ładnie dzisiaj wyglądasz, tylko wiesz kochana, troszkę przefarbuj włosy, bo ten kolor to już niemodny.

Teatr to miejsce, gdzie wszystko jest przesadzone. Im mniejszy, w im mniejszym mieście, tym szerszym gestem trzeba grać życie, tym większe tęsknoty, tym większe marzenia. Marzenia nadmuchane jak balon, do przebicia którego wystarczy tylko cieniutka szpilka. W „Gąsce” Nikolaja Kolady tą szpileczką jest młoda, troszkę puszczalska aktoreczka, której przyjazd do prowincjonalnego teatru wywoła burzę z piorunami. Reżyserowi Tomaszowi Obarze ta sprawnie napisana historia posłużyła do snucia niewesołej refleksji nad losem stłamszonych przez życie ludzi.

Ale najpierw jest bardzo śmiesznie. Do obscurnego po-

koju gdzieś na zapleczu teatru, w którym tej nocy dzieła łóżko prowincjonalny reżyser (Tadeusz Łomnicki) z tytułową Gąską, czyli Nonną (Iwona Sitkowska), wpada starsza nieco aktorka Ala - żona dyrektora administracyjnego, co to w tym samym łożu zabałował się z Nonną. Ale jak wpada! Grająca Alę Beata Schimscheiner jest jak czołg, który zaraz staranuje wszystko, co stanie jej na drodze, jest po prostu jak zazdrosna żona, która nie da sobie odebrać męża. Każde jej wyrzucane z siłą karabinu maszynowego słowo urośnie do rangi wielkiego monologu. Wtórjuje jej sceniczna koleżanka Diana (Małgorzata Krzysica). To ten typ, który między jednym a drugim pocieszającym gestem nie omieszka wspomnieć o niestosownym kolo-

rze włosów. Zaraz jednak narzeczy na niewiernego małżonka koleżanki Wasilija (Kajetan Wolniewicz), który dołączy do tej na razie rodzajowej komedii. Komedii świetnie przez wszystkich zagranej, komedii z piekła rodem.

I nagle cisza, wyciemnienie. Reżyser zatrzymuje tę spiralę wzajemnych pretensji, która zaczęła już osiągać poziom paranoi. Za chwilę aktorzy powtórzą jeszcze raz kwestie, na których przerwali, ale już zupełnie inaczej, gubiąc gdzieś swój dotychczasowy farsowy ton. W przedstawieniu, które smakowało jak mleczna czekolada, nagle pojawia się nuta goryczy. Gąska, która była tylko marzeniem panów o innym, lepszym życiu, wygarnęła im prawdę i odeszła z teatru. Wszystko znowu będzie tak jak dawniej. Stłamszone przez życie kukiełki, będą znowu chodzić w prowincjonalnym kieracie, grać swoje marne role i nadymać się na popremierowych bankietach.

I nie martwmy się o Gąskę. Ona i tak do nich dołączy. Postarzeje się, roztyje, rozpije. Prysąd gdzieś złudzenia o wielkiej karierze, reflektorach i brawach. Tomasz Obara, którego spektakl ogląda się naprawdę przyjemnie, zostawia nas z już mniej przyjemną refleksją. Ale właśnie na tym polega siła tego przedstawienia, w którym tak naprawdę niewiele jest przesadzone.

MAGDA HUZARSKA